Nr. 41. Przemyśl, Czwartek 21. maja 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu jak i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł. — ct.
półrocznie	3 „ — „
kwartalnie	1 „ 50 „
miesięcznie	— „ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w Rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Maj	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
21. czw.	Heleny król.	Isaji Pr.
22. piąt.	Julji P. M. †	Symeona
23. sob.	Dezyderyusza B.	Mokija M.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 20. maja 1891.

Ulegając przymusowi, opuściła królowa Natalia dnia 18. b. m. we własnym powozie pałac i pod silną eskortą miano ją zawieść do statku „Deligrad“ Już w chwili opuszczania pałacu starało się kilka indywiduów wstrzymać jej wyjazd; eskorta uprzątnęła zrazu drogę, ale nadbiegające tłumy stawały wszędzie na przeszkodzie wyjazdowi. Eskorta widząc, że droga do przystani przez tłumy zamkniętą została, chciała obrócić dalszą jazdę przez fortecę. Lud zmiarkowawszy to, pościągał żandarmów z koni, oraz rozpędził ich, rzucając na nich kamieniami, następnie wyprzągł konie i odprowadził Natalię wśród radosnych okrzyków do pałacu. Żandarmi pociekali.

O godzinie 6 wieczorem niezwykły ruch zapanował w całym Belgradzie. W skutek gwałtownego nalegania ludu musiała się Natalia ukazywać w oknie. Okrzyki ludności nie dozwalały jej przemówić. Ludność zamierzała zaprowadzić Natalię do pałacu królewskiego. Kawalerya gwardyi starała się oczyścić ulice. Tłumy cofnęły się aż do pałacu Natalii i przybrały tam groźną postawę, wyszydzając komendanta gwardyi. Ten nakazał atak z dobytymi pałaszami, tłumy odpowiedziały na to rzucaniem kamieniami. Gwardya cofnęła się. Dużo gwardzistów zostało zranionych, a między nimi także jeden z oficerów. Gwardziści zsiedli z koni i dali na komendę dwa wystrzały. Lud odpowiedział na nie rzucaniem kamieniami i uderzył na gwardyę, która się cofnęła. Z obu stron padło kilka trupów, a dużo osób jest rannych. Tymczasem otoczyła piechota tłumy i zamknęła wszystkie wyjścia ulic. Lud nie ustąpił. Dały się słyszeć okrzyki: Precz z Pasiczem!

Mimo to Natalię odstawiono d. 19. b. m. pod silną eskortą na dworzec kolejowy i wywieziono do Zemunia.

Wśród ludu panuje powszechne rozgoryczenie przeciw rządowi, rejencyi, Milanowi i ministrowi wojny. Obawiają się dalszych rozruchów.

Minister wojny ponownie podał się do dymisyi. Rząd bez skutku rokuje z pułkownikiem Szafarzikiem w sprawie objęcia przezeń teki wojny.

Dotychczasowe sprawozdania, nadchodzący z Korfu o zaburzeniach przeciw żydom, zdają się być znacznie przesadzonymi. Nie chodzi tam zresztą wyłącznie o ruch antisemicki. Wprawdzie antisemityzm był niewątpliwie pierwotnym i najgłówniejszym motywem zaburzeń, ale weszły tam także w grę względy polityczne. Co do przynależności państwowej mieszkających na Korfu żydów, to znajdują się wśród nich oprócz greckich, przeważnie tureccy i włoscy poddani. Poddanym austryackim na Korfu jest jedyny żyd. a i ten podobno już wyspę opuścił. Wobec tego zdziwienie mogła wywołać wiadomość N. fr. Presse, iż hr. Kalnoky porozumiał się już z komendantem marynarki bar. Sternecką względem wysłania do Korfu austryackiego okrętu wojennego Wiadomość okazała się jednak nieprawdziwą. Jak donoszą do *Politische Corresp.* z Aten, poczynili reprezentanci mocarstw u rządu greckiego przyjazne przedstawienia, uznające równocześnie dobrą wolę, z jaką władze greckie zabrały się do przywrócenia porządku na Korfu.

Podobizny.

U schyłku XIX stulecia spotykamy się z tymi samymi symptomatami, jakie poprzedzały przed stu laty rewolucyę francuską.

Wiadomem przecie, że jednym z głównych czynników powodujących w owe czasy ruch rewolucyjny, oprócz przywilejów kastowych, był także ucisk mieszczaństwa i ludu przez kapitalistów, były ringi i kartele podrażające ceny niezbędnych artykułów żywności.

Gdy Paryżanie atakowali Wersal, wołali: „Precz z piekarzem!.. precz z piekarką! Tak bowiem nazywano króla i królowę, winiąc ich i dworską kamarylę o brak chleba w Paryżu.

Żołądek głodny mruczy groźnie, od słów do czynów niedaleko.

Z podobnym objawem spotykamy się w obecnej chwili. W miejsce mieszczaństwa i włościan, którzy sobie zdobyli prawa polityczne, wstąpił stan czwarty, nieznany za czasów wielkiej rewolucyi.

Stan czwarty mimo świadczeń z mienia i ze krwi nie ma praw politycznych, rzucono go na pastwę wielkiego kapitału. Encyklopedystów zastąpili socyaliści.

Postulata przywódców ruchu socyalistycznego w gruncie rzeczy nie są odmiennymi od żądań ludów w erze przedrewolucyjnej. Domagają się oni prawa powszechnego głosowania, reprezentantów w ciałach parlamentarnych, ograniczenia czasu pracy, lepszej płacy, ochrony przed milionerami. Stan czwarty chce żyć po ludzku, być obywatelem, człowiekiem.

Na te postulata odpowiada im społeczeństwo negacyą. Przeciw bastującym robotnikom występuje wojsko, padają strzały, leje się krew. Kapitał zawiera ringi i kartele, konieczne potrzeby życia drożeją, zaostrza się stosunek między tymi „co mają za dużo“ i tymi „co mają za mało“.

Grunt do rewolucyi społecznej przygotowany. Rządy wiedzą o tem. Starają się przeto zażegnać burzę tak zwanymi ustawami socyalistycznymi. Ale niestety ustawy te układane i uchwalane przeważnie przez zastępców wielkiego kapitału, są połowiczne i nie zaradzają złemu.

Ani reformatorskie dążności na tem polu cesarza niemieckiego, ani mieszczańska rzeczpospolita francuska, ani parlamentaryzm włoski, ani naśladownictwo wzorów pruskich przez austryackich mężów stanu nie położą tamy ruchowi socyalistycznemu dopóty, dopóki państwa nie wystąpią w drodze ustawodawczej przeciw wielkiemu kapitałowi i nie złamią tej potęgi międzynarodowej, karząc surowo za ringi i kartele, za krzywdzenie interesów ludności.

Wielki kapitał, który jak rekin pożera małe rybki doprowadził już do ruiny drobny przemysł i uczciwy handel. Wielki kapitał i giełda dolewają oliwy, do ogniasą czynnikami rozkładowymi, popychającymi stan czwarty w objęcia socyalizmu, wytwarzającymi anarchistów.

Przeciw tym nadużyciom wielkiego kapitału powinien być skierowany ruch wszystkich ludzi dobrze myślących, stronnictw dążących do utrzymania porządku w państwie i w społeczeństwie.

Stronnictwo demokratyczne, tak wrogie anarchizmowi powinno w tym ruchu wziąć inicyatywę, a nasi posłowie w parlamencie austryackim winni pamiętać dobrze o tem, że duch socyalisyteczny przekrada się także powoli w szeregi robotników polskich i że kłamstwem byłoby przeczyć, iż nie istnieje socyalizm polski.

Rzeczą przeto posłów demokratycznych polskich będzie, jeżeli nie chcą być tylko de nomine demokratami, przy każdej sposobności popierać wnioski takich deputowanych, jak Luegera i Hoffmanna, którzy pierwsi w Izbie poselskiej przeciw kartelom i ringom wystąpili.

Gdy żołądek próżny, niedaleko od słów do czynu i jak słusznie powiedział dep. Hoffmann, gilotyna możliwą jest i u schyłku XIX. stulecia.

Nasze Towarzystwo pedagogiczne.

§. 38.

zamiast pierwszego zdania ma być: „Na zgromadzeniu oddziałowem, tak w naradach, jak i w głosowaniu każdy członek Towarzystwa ma prawo uczestniczyć, — na zgromadzeniu walnem (krajowem) mogą brać udział w glosowaniu tylko delegaci i członkowie zarządu głównego; w naradach na tem zgromadzeniu każdy członek Towarzystwa może występować z głosem doradczym. Uchwały zapadają itd.“

Nad projektem powyższym zastanawiał się zarząd przemyski na 6 posiedzeniach swoich i po szczegółowej debacie przy każdym z przytoczonych paragrafów, przedstawił zarządowi głównemu w roku 1889 projekt ten do zaopiniowania i po-

Tylko z profilu.

Nowelka

przez

A. KALLAS.

Daleki odgłos dzwonu na Anioł Pański mięszał się z hukiem i świstem wiatru; na dworze huczała zadymka; tutaj w pokoju cicho, spokojnie.

W jednym kącie siedzi ojciec zamyślony; w drugim, łamie ręce zrozpaczona dziewczyna.

Ojciec myślał nad wstydem swej córki, a ona cierpiała niewinnie.

Ona nie była winną, ale w jej uszach dźwięczy ciągle szatański śmiech obu sąsiadek; wiercą jeszcze obelżywe słowa ojca, który ciągnął ją za włosy po schodach.

Teraz wiedzą sąsiedzi o tym wypadku; upłynęło już pięć dni; wkrótce dowie się o tem całe przedmieście; wszyscy ją potępią; nikt w jej niewinność nie uwierzy.

Ojciec wstał, zaświecił lampę i postawił ją na stole; przeszedłszy obok córki, rzucił na nią wzrok surowy.

Ona splotła dłonie nad głową, myślała, że ją znowu za włosy targać będzie, jak to przed pięciu dniami zrobił.

Ojciec ruch ten spostrzegł.

— Nie będę cię bił — przemówił do niej — idź do kuchenki, zgotuj kolacyę i myśl, jak dalej żyć będziesz mogła!

Poczem usiadł przed warsztatem, a opierając się nań łokciem, patrzał bezmyślnie w punkt jeden.

W pokoiku było zimno, ogień dawno zgasł w piecu i zapomniano drzwiczki przymknąć. Dziewczyna klęcząc, zapalała na nowo, rozgarnąwszy słabo tlejące jeszcze węgle. Klamka stuknęła u drzwi w kuchni.

— Kto tam?

— Ja, ojcze! Idę do studni po wodę.

— Zostań? Ja pójdę.

Wyrwał córce z rąk konewkę i wyszedł.

— O Matko Boża! — jęknęła dziewczyna — jak zbrodniarkę od pięciu dni mnie zamyka i wychodzić nie daje,

Chwiejnym krokiem podeszła do szafki, wyjęła z niej garnki i talerze.

Ojciec wrócił z konewką pełną wody i postawił ją przy drzwiach.

— Tam na komodzie leży kawałek słoniny — rzekł do córki — weź ją, omaścisz tem kaszę; a dawaj prędko, bo idę do miasta.

— I zamkniesz mnie znowu?

Nic nie odpowiedział; namyślał się.

— Nie — odparł w końcu — i tak bym cię nie dopilnował! Ale pamiętaj, że już na jednej plamie dosyć i że będę nieubłagany, gdy się jeszcze czegoś podobnego dowiem! Że masz dobrych stróżów, przekonałaś się sama! Poczciwe sąsiadki.....

W gorzkim śmiechu zadławił się dalszy potok słów.

— I ty im wierzysz ojcze? Czy ci dosyć nie było tylko przysiąg moich? O Matko Boża! Zlituj Ty się nademną, gdy własny ojciec litości nie zna!

— Panna sama w kawalerskiem mieszkaniu!

— Ojcze!.. on tobie życie uratował, od rozpaczy cię ochronił, a unikał nas, bojąc się, by mu z wdzięczności nie mówić. Dopiero w niedzielę zwrócił się do mnie z prośbą jedyną, jak powiedział. Chciałam mu odmówić, ale przypomniałam sobie, że jesteśmy jego dłużnikami. Zresztą to nie miało trwać długo, pragnął mnie tylko z profilu narysować. Gdy weszłam, drzwi od sieni zostawił uchylone, by każdy mógł widzieć, co robi; ale wiało zimno do pokoju, włożył więc klucz na zewnątrz i zawarł drzwi. Te szwaczki miały złość na mnie, zamknęły nas i klucz schowały, a tobie poszły powiedzieć, że ja to zamknęłam się z malarzem.

Dziewczyna łkając boleśnie zakryła twarz fartuchem; to gniew ojca ostudziło.

— Pozory są przeciwko tobie — rzekł mniej surowym głosem — ludzie ci nie uwierzą, bo oni wolą źle o swoich bliźnich myśleć! A kogo raz tem napiętnowali, już przepadło! Cudzymi winami usprawiedliwiają swoje brzydkie czyny; jedni muszą być błotem obryzgiwani, by drudzy wyglądali przy nich piękniej! Czas tylko, zetrze z twego czoła tę plamę; a im poczciwiej żyć będziesz, tem krótszym termin!

Za godzinę było znowu cicho w pokoiku złotnika. Dziewczyna machinalnie obcierała talerze i garnki, ojca nie było, poszedł, jak mówił do miasta.

Poustawiawszy naczynie na szafce, usiadła na stołku blizko pieca. Jakaś bezsilna niemoc owładnęła jej ciałem, a duch poddawał się jej z dziwną apatyą. W głowie czuła szum we wzroku ćmiły się karykaturalne postacie a te w szalonym wirze znikały prędko, by zrobić miejsce innym, o wiele ohydniejszem.

Ogarnęła ją dziecęca obawa, myśli poczęły się plątać..... w mózgu coś się rozprzęgło....

Szczelinami u okien wkradał się wiatr do pokoju; małe szyby dźwięczały parte siłą z zewnątrz. Dziewczyna swym jękiem starała się zagłuszać świst wiatru.

— Chodźcie do mnie — zawołała nagle — chodźcie!

I dłonią swą wabiła jakieś niewidzialne stworzenia, przed wzrokiem jej chorego ducha się ukazujące.

— Nic, a nic nie wiem — szeptała znowu — ojciec musi wiedzieć. A on przyjdzie.... powie.... znowu tak powie.... uwielbieniem swem....

Tak siedzącą zastał ją ojciec, gdy

stawienia sprawy zmian statutu Towarzystwa na jednem z najbliższych walnych zgromadzeń.

Pomimo, że od owego czasu upłynęło już dwa lata, zarząd centralny sprawy tej dotąd nie załatwił (ani dodatnio, ani ujemnie). Ta właśnie okoliczność zachęca nas do wskazania środków, jakichby się jąć należało, ażeby zmian statutu dokonano w sposób, by na tem rozwój stowarzyszenia zyskał jak najwięcej.

IV.

Już to samo, że przedłożony przez zarząd przemyski projekt zmian statutu Tow., nie może się doczekać załatwienia, świadczy wymownie, iż sprawa nie łatwa, że proponowane zmiany zbyt są radykalne i daleko idące, ażeby wprowadzać je można bez zastanowienia się głębszego i rozwagi. Skoro jednak zarząd główny we Lwowie obawia się sam od siebie zrobić krok stanowczy, w takim razie obowiązany jest — jeżeli nie chce narazić się na zarzut lekceważenia lub rozmyślnego zwlekania sprawy — obrać inną drogę (którą my właśnie zalecamy) mianowicie: cały projekt oddziału przemyskiego ogłosić w czasopiśmie „Szkoła“ i wezwać zarówno pojedynczych członków Tow., jakoteż oddziały i kółka pedagogicze do nadsyłania swych uwag, spostrzeżeń, poprawek i wniosków. Dopiero na podstawie zebranego w ten sposób materyału mógłby i powinienby zarząd główny wystąpić z referatem przed walnem zgromadzeniem. Rzecz cała przeciągłaby się wprawdzie cośkolwiek, lecz stałoby się raz zadość licznie objawianym życzeniom, że statut obecny, nic nie wart i że należy go koniecznie odpowiednio do potrzeb i pojęć tegoczesnych zmienić i zmodyfikować.

Przez tego rodzaju postąpienie zarząd centralny, — ostatnimi czasy w opinii nauczycielstwa silnie zdyskredytowany — odzyska dawniejszą powagę i zaufanie członków, wzmocni swe stanowisko i uchroni się od niejednej przykrości, nie jednego, bardzo gorzkiego zarzutu, wypowiedzianego publicznie w tem lub owem czasopiśmie krajowem.

Nie mamy zamiaru pisać pochlebstw dla Tow. pedag.—lecz mimo to przyznajemy, że zasługi jego — zwłaszcza na polu oświaty ludowej są niespożyte; istniejące bowiem obecnie w kraju naszym szkółki przemysłowe uzupełniające i żeńskie wydziałowe powstały jedynie i wyłącznie z inicyatywy i za staraniem rzeczonego stowarzyszenia. Żałujemy tylko, że skoro w Galicyi utworzoną została komisya krajowa dla spraw przemysłowych, która objęła starania o rozwój szkół przemysłowych, zarząd główny Tow. pedag, łącznie z wydziałami prowincyonalnymi, zamiast rzucić się wówczas do zakładania czytelń ludowych, kółek rolniczych etc. patrzył obojętnie na to, jak pod jego bokiem powstało i wyrosło Tow. oświaty ludowej z Tow. pedag. nic mające nic wspólnego. Nastąpiło tedy całkiem niepotrzebnie rozdzielenie sił, osłabienie Tow. pedag. olbrzymie.

Lecz nie ma jeszcze nic straconego! Tow. pedag. ożywić się musi, byle tylko znalazła się dobra wola, chęć do pracy, odrobina poświęcenia i wzajemnej wyrozumiałości na błędy drugich, a to wszystko w przeciwstawieniu do osobistych niechęci i zawiści — niestety dziś niemal powszechnych.

Pożary.

(Uwagi na czasie.)

Zbliżająca się letnia pora, najbardziej jakoś sprzyja pożarom, a tak one nieraz w naszym kraju są liczne, tak niespodziane, że możnaby słusznie podejrzywać, umyślne podpalania. Nie dopuszczamy jednak tej myśli, bo i jakżeby to musiał być nikczemny, niegodziwy człowiek, którybyby dla nasycenia albo zemsty, albo też z prostej nienawiści do swego bliźniego podkładał ogień pod jego dobytek. Zawsze jednak w tych tak częstych pożarach kryje się jakaś zagadkowa przyczyna, coś, czego trudno na razie zbadać.

Nie ma wypadku — aby dajmy na to — czyjś dom, czyjaś chata zapaliła się ni stąd ni z owąd. Ani nie mamy takich wielkich znów skwarów w lecie, ani drzewo, słoma lub dranica, pokrywająca dachy nie są tak łatwo zapalne. Musimy więc domyślać się niedbałości samych mieszkańców, przynajmniej w większej części wypadków.

W mieście łatwiej o pożary, bo w wielu domach zaprowadzono oświetlenie, palą się w sieniach, kurytarzach i na piętrach naftowe lampy, znajdują się różne fabryki, z kominów których łatwo przenoszą się iskry na dachy sąsiednie; wreszcie same składy nafty, benzyny, spirytusu, oleju itp. powodują nieraz pożary przy lada nieostrożności; chociaż z drugiej strony i ratunek w mieście pewniejszy z powodu zorganizowanych straży pożarnych i dozór tam większy i odległość domu od domu przeszkadza pożarowi i budowa tychże z kamienia i cegły, przy pokryciu tekturą ogniotrwałą, blachą, dachówką lub łupkiem utrudnia zapalenie wszystkich od razu domów. Chociaż tysiące innych znaleść by można przyczyn powstania pożaru: t. j. rozlanie nafty, stłuczenie lampy, rzucenie papierosa w śmietnik, wysypywanie żarzących węgli z żelazek do prasowania, chodzenie ze świecą po strychach i piwnicach.

Wszystkie te okoliczności doskonale rozważywszy przychodzimy do wniosku, że pod względem ognia, wieś każda stoi w jak najlepszych warunkach i zdumiewamy się też czytając po pismach i gazetach o „spłonięciu z kretesem całej wsi!“

Czemuż to przypisać, jaką dać temu przyczynę?

Zapewne bardzo ważną i jedyną: zupełną niebaczność na własne dobro, na własną chudobę, na własne niebezpieczeństwo.

Chaty dotąd jeszcze prawie wszędzie pokryte są tak zwaną strzechą czyli słomą, rzadko gdzie gontem lub dachówką, budynki należące do chaty stoją zbyt blisko i tak skupione, że skoro tylko zapali się jedno z nich czy budynek gospodarski, jak stodoła, chlew lub stajnia, czy chata, gdy dostępu do gaszenia nie ma żadnego, ogień hula sobie dowolnie, i najczęściej ani jedna sztuka oprzężaju lub bydło uratowaną być nie może. To samo powiemy i do reszty chat, które zbudowane w jednej prostej linii, nie przedzielone nigdzie prawie ogródkiem lub drzewami, są materyałem wyśmienitym do palenia i w jednej chwili, po kolei, gorą.

Usunąć to bardzo łatwo, bylebyśmy tylko chcieli przeznaczyć nieco więcej grosza na zaprowadzenie dachów z tektury ogniotrwałej lub w najgorszym razie z gontów. Dalej zasadzenie drzew między chatami lub też zakładanie choćby najmniejszych ogródków, znacznie opóźni rozszerzanie się ognia. Co się zaś tyczy zabudowań gospodarskich, winny one być stawiane w linii równoległej od chaty, nie zaś otaczać ją dokoła. Zyskuje się tym sposobem dwojaką korzyść: większe bezpieczeństwo i powtóre wyziewy z gnojowisk nie wciskają się do chat i nie zanieczyszczają powietrza.

Jest to także jedna z przyczyn pożaru, taka dziwna mania budowania chat jedna obok drugiej i pokrywania ich słomą. Usunąć to można przy nowo budujących się chatach i zapewne każdy gospodarz wiejski doskonale o tem wie albo wiedzieć powinien.

Inne zaś przyczyny pożarów tem są gorsze i tem prędszego potrzebują usunięcia. Oto wieśniaczka nanieciwszy ogień na kominie wybiega na wieś lub nawet idzie w pole na robotę, pozostawiając w izbie małe dzieci. Dziecko, jak to dziecko, jakiś czas chętnie grzeje się przy ogniu, ale potem mu się sprzykrzy, zaczyna grzebać na kominie, rozrzucać ognisko, uderzać weń kijem dla rozrywki. Iskry się sypią, padają na poduszkę, na łóżko, na leżącą opodal przędzę lub kądziel, i wnet też dym gryzący zapełnia chatę. Dziecko traci głowę, ratować się nie potrafi, a kiedy nareszcie wybuchnie ogień na zewnątrz i o ratunku całego domu myśleć niepodobna.

Innym razem znowu sąsiadka pożycza ognia od sąsiadki, niesie go w garnku nieprzykrytym a czasami wprost tylko w jakiej skorupie lub na łopatce. Gdyby nawet zupełnie było spokojne powietrze, to przy szybkim chodzie zrywa się wiatr, roznieca iskry a te padłszy na stos siana lub nawet dostawszy się do strzechy powodują pożar.

Od pewnego czasu cywilizujący się wieśniak nauczył się palić papierosy, zamiast dawnej fajki z przykrywką; co smutniejsze, nie zważając na nic nieostrożnie porzuca niedopałek i oto nowy zradza pożar.

Karygodnym również zwyczajem na wsi jest zapalanie w dołach pod lasem lub w samym lesie, ognisk w czasie pasania koni w nocy. Chłopcy pieką kartofle i grzeją się, ale kiedy zasną, nieraz wicher rozniesie całe ognisko i sypnie iskrami albo na wieś, albo na las. Nikt się zgoła nie spodziewa, każdy śpi smacznie, po ciężkiej dziennej pracy, gdy ni ztąd ni zowąd pali mu się chata.

Gospodarze nie lubią nosić latarek i najczęściej do stodoły wchodzą z zapaloną świecą lub kagankiem, czy trudno zapalić słomę t. j. leżące na stertach snopki? Jak najłatwiej, niech się tylko część palącege łoju dostatnie do kłosa. Ogień wówczas jest tak gwałtowny, tak straszny tak piorunująco szybki, że w oka mgnieniu cała stodoła przedstawia jedno morze płomieni.

Do równie ważnych powodów pożaru należy nocna robota tak zwanyh prządek. W izbie, napełnionej stosem konopi i przędzy, palą dwa lub trzy smolne wióry a choćby nawet i łojówki. Jak powtarzamy w izbie pełno konopi i przędzy, lecz i to nic nie znaczy, gdy z każdą chwilą wydzielający się z przędzy pył, drobne kłaczki konopne spadają dużą smugą na podłogę a tem samem i na świeczkę, a ponieważ wypełniają one całą oniemal izbę zapalają się i szerzą płomień dokoła a wtenczas i z życiem uciec trudno.

Nakoniec, jak to jest w wielu wsiach gospodarz nie dopełnia przepisów ogniowych, w domu nie ma ani osęka, ani kubła, ani drabiny, ani nawet beczki z wodą. Gdy się wydarzy pożar, stoi niezaradny z załamanymi rękami, zamiast garnąć się do ratunku. Często więcej znaczy wylanych kilka kubłów wody na dach, niż sikawka pożarna, w czasie poźniejszym — w pierwszym razie bowiem ogień się dopiero zajął i łatwo go przytłumić, w drugim nawet skoro się rozszerzy zbiorowa praca człowieka nie uratuje domu.

Od czasu zaprowadzenia straży pożarnych po więcej dbałych wsiach, niestety mało takich — trochę zmiejszyły się pożary, sądzimy jednak, że jedynie od woli i zaradności naszych wieśniaków zależy całkowite usunięcie owej tak dotkliwej klęski.

Niech tylko każdy baczy na to, aby panował w domu i gospodarstwie należyty porządek i dbałość o własne dobro, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pozbędziemy się tego okropnego nieszczęścia i kraj wówczas odetchnie swobodniej. Drobną kwotę, jakiej żądają gminy na utrzymanie straży i sprawienie narzędzi ratunkowych, złożyć można bez wielkiego wysilku a pamiętajmy o tem, że za tę ofiarę choćby kilkunastu złotych na rok, ratujemy całe wsie, krocie tysięcy majątku!

Sprawy miejscowe.

Musztarda po obiedzie.

Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 6. b. m. zawiadomił p. burmistrz Radę, iż magistrat został zapytany przez Wydział krajowy, czyliby miasto nie podjęło się poboru opłat konsumcyjnych od napojów gorących w gminie, i jaką sumę ryczałtową płacić by mogło? — Z tego powodu postawił magistrat wniosek następujący: „Rada upoważni magistrat do wniesienia odpowiedniej deklaracyi do Wydziału krajowego,“ — przyczem oświadczył p. burmistrz, że on sam będzie za tem, aby miasto zadzierżawiło krajowy podatek konsumcyjny także i w okolicznych gminach, — sądzi bowiem, iż tym sposobem wpłynie się korzystnie na wydzierżawienie miejskiego prawa propinacyi w przyszłości.

Przeciw temu poglądowi p. burmistrza nie mamy nic do zarzucenia, a powzięta uchwała Rady na uzyskanie od Wydziału krajowego prawa poboru podatku konsumcyjnego, dla dobra miasta jest wielce korzystną — ale po antecedencyach sądząc, śmiało twierdzić możemy, iż nie mamy niestety nadziei, aby interesa miasta z interesu tego odniosły korzyści. — Jak to już przed kilkoma miesiącami wykazaliśmy, propinacya miejska, przez zaniedbanie wydzierżawienia praw okolicznych propinacyj tak zwanych *„przeszkód“*, wydaną została na pastwę p. Freudenheimowi i reszcie pp. dygnitarzy propinacyjnych. Każdy, nawet mało obznajomiony ze sprawami propinacyi, przekonać się musiał o słuszności tych twierdzeń naszych, — a nawet p. *burmistrz nie miał innego punktu obrony*, jak tylko twierdzenie, „że gdy żadne z miast w kraju okolicznych propinacyjnych przeszkód nie zadzierżawiło, przeto i Przemyśl tego nie zrobił.“ Obronę tę obaliliśmy urzędowym dowodem; wyliczyliśmy bowiem 15 miast w kraju, *które broniąc interesów swoich*, okoliczne propinacye, tak zwane „przeszkody“, zadzierżawiały. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mógł magistrat chociaż w części szkodę miastu grożącą naprawić. *Gazeta* uwiadomiała magistrat *iż propinatorzy traktują z krajową komisyą propinacyjną o dzierżawę „przeszkody na Cebulance“* ale magistrat nic nie uczynił; przeszkodę tę wzięto na 6 lat. Przez zgon ks. biskupa Stupnickiego, który zadzierżawiwszy „Wilcze“ od komisyi propinacyjnej na lat 3, poddzierżawił je p. Freudenheimowi i spce, była ta przeszkoda do wzięcia magistrat znów żadnych kroków nie poczynił, a przeszkodę tę wzięli p. Freudenheim i tow. na lat 6. — Po urągających wszelkim zasadom sprawiedliwości i uczciwości szwindlach przy wydzierżawieniu propinacyi miejskiej, utrzymawszy się przy dzierżawie spółka Freudenheima działała na razie skromnie, wydzierżawiając przeszkody albo na obce imię, lub poddzierżawiając je od innych dzierżawców; obecnie widząc, iż ma zupełnie wolne pole do działania i że głosy ostrzegawcze przebrzmiewają bezskutecznie — działa otwarcie i drwiąc z uczciwych nawoływań, wyzyskuje sytuacyę — gdzie tylko i jak się to da. — Przeszkody: Jamki, Batarawa i należące do skarbu Bakończyckiego propinacye, wszystkie wydzierżawiono na imię przyjaciół po kieszeni interesie pp. Mühlbauera & Eisbarta, obciążając umyślnie umowę z zarządem dóbr tych tak, że pp. Mühlbauer i Eisbart stali się w obec krajowej komisyi propinacyjnej jak i wobec zarządu dóbr Bakończyckich — kontraktołomnymi!! — Ustąpili; propinacyę tę zaś za znacznie niższą cenę wzięła na swoje imię przemyska spółka propinacyjna na lat 10! Karczem od ks. Lubomirskiego spółka nie bierze. Otóż miasto mogło również wziąć te przeszkody, ale nie chciało. — Natomiast magistrat jest tak uprzejmym dla swoich dzierżawców, iż w miejsce karczemki lichej stojącej naprzeciw karczmy ks. Lubomirskiego przy ulicy Długiej wartości około 200 zł., stawia przybytek nowy, na który preliminowano

---

późną już godziną wrócił do domu.

Nie wstała, by, jak bywało, strzepnąć śnieg z jego surduta; nie zauważyła nawet, że przybył; a gdy podszedł ku niej, ona uśmiechnęła się tylko.

— I cóżeś się tak zamyśliła, żeś nie słyszała, gdym wszedł? — spytał ojciec ostro.

Popatrzała na niego z idyotycznym uśmiechem.

— Tylko z profilu, ojcze! Tylko z profilu — szepnęła.

— Dziewczyno! Czemu tak patrzysz?

W nagłym przestrachu uchwycił jej ramię, czekając bez tchu, czy jaśniejszą przemówi mową.

Z początku usłyszał tylko jęki podobne skowyczeniu; potem szept chrapliwy.

— Oj nie bij... głowa boli... i tu, i tu, i tu!

Wolną rękę podniosła ku skroni i tłukła pięścią w miejsce, gdzie najbardziej drgały nerwy.

Mrowie przeszło po ciele złotnika.

— Co ci się stało? — pytał złamanym od bólu i strachu głosem.

— Nie bij! — jęczała ona ciągle — tu boli!... Miłością dziękuję... uwielbieniem... oj, on taki dobry... taki miły... Ty nie bij!... Boli i tu, i tu, i tu!

Usta złotnika szeptały jakieś słowa modlitwy, czy bezradnego strachu.

— Boże, co ona gada! — szepnął już wyraźniej, a do córki, jak mógł, najłagodniej. — Uspokój się dziecko moje!

Podziałało to może dodatnio, bo uśmiechnęła się do ojca i skinęła głową.

— Ja posłuszna — rzekła — chcesz spać?

Głos jej był spokojny, a gdy zaraz z własnej intyuicyi podeszła do łóżka, zdjęła z niego kapę i złożyła jak zwykle, ojciec odetchnął.

— To minie — pomyślał — była tylko wzruszoną, a ona, jak jej matka nieboszczka, delikatne ma nerwy.

Na polu huczała zadymka, wiatr świstał za oknami; tutaj w pokoju było spokojnie i cicho. Sen objął ojca i córkę.

Lecz nie był to sen spokojny, przynoszący ulgę i wzmacniający organizm!

Czarne widma trzymały ich za ręce, prowadziły ich w ciemne ulice, coraz dalej i dalej, aż zaszli przed mur wysoki. Naraz otworzyła się brama, wyszły duchy w białych płóciennych strojach, jęcząc i zawodząc straszliwie.

Ojciec i córka nie słyszeli huku i świstu. Dusze ich, na w pół świadome swego istnienia, walczyły z czarnymi widmami.

* * *

(C. d. n.)

kwotę 3000 zł.! — Była zatem sposobność do naprawienia złego i uzyskania względem p. Freudenheima i spólników jakiej takiej niezawisłości przy wypuszczaniu w przyszłem trzechleciu, prawa propinacyi miejskiej w dzierżawę. — Obecnie, *gdy wszystkie okoliczne przeszkody* są w ręku p. Freudenheima i spólników, zdanie pana burmistrza że zadzierżawienie od Wydziału krajowego prawa poboru podatku konsumcyjnego w mieście i okolicznych gminach może wpłynąć korzystnie na ponowne wydzierżawienie prawa propinacyi miejskiej zakrawa na ironię! Obawiamy się bowiem, że jak już wyzyskali spólnicy propinacyi interes gminy, pobrawszy wszystkie przeszkody — jak podeszli krajową komisyę propinacyą, przez umowolomność p. Mühlbauera i Eisberta i uzyskanie tychże dzierżawy za niższą cenę, tak samo zwróciwszy miastu zapłacony w Wydziale krajowym czynsz za prawo poboru podatku konsumcyjnego, będą i na Wydziale krajowym robili interesa — Wobec bezradności zwierzchności miasta spodziewać się można i tej jeszcz klęski. Gdyby zarząd miasta chciał być sprężystym i wszelkie usiłowania skierować dla dobra *gminy* i powiększenia jej dochodów, natenczas zadzierżawienie prawa poboru krajowego podatku konsumcyjnego, *z powodu którego dzierżawcy przysługuje ścisła kontrola trunków do miasta wprowadzonych i wszelkie poparcie w tej mierze u Władz krajowych i rządowych,* — ogromną miastu mogłoby oddać przysługę; uzyskałoby się bowiem dokładną ewidencyę *ilości trunków do miasta wprowadzanych,* co dozwoliłoby znów ściśle obliczyć dochód, jaki prawo propinacyi miejskiej przynosi; dlatego nieodzownym warunkiem jest, aby miasto *dzierżawę poboru podatku konsumcyjnego od Wydziału krajowego uzyskaną — ani propinatorom, ani nikomu nie poddzierżawiło, lecz samo podatek ten ściągało,* — a w kontrakcie dzierżawy pr. prop. w przyszłości zawrzeć się mającym, wysokie grzywny na pokrzywdzenie tego prawa nałożyło.

Jeżeli słowa p. burmistrza tak rozumieć należy, iż miasto wydzierżawione od Wydziału krajowego prawo poboru krajowego podatku konsumcyjnego ma zamiar dla siebie zatrzymać *i pod żadnym warunkiem nikomu nie podzierżawiać*, to pochwalamy ten zamiar, i tylko prosimy w interesie miasta, aby: 1. starano się prawo to na jak najdłuższy peryod czasu zadzierżawić; 2. aby się nie dało w tem ubiec dzierżawcom miasta Przemyśla, w których interesie leży, aby zapewniwszy sobie na najbliższy peryod dzierżawny wyłączny monopol na dzierżawę propinacyi miejskiej *za każdą cenę ukryć przed wiadomością publiczną,* ile wynosi rzeczywisty dochód z prawa propinacyi miasta Przemyśla i z prawa poboru dodatków gminnych miastu przysługujących! Caveant consules . . . , inaczej uchwała Rady i słowa p. burmistrza będą musztardą po obiedzie.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 20, maja 1891.

Aż do skutku począwszy od dnia dzisiejszego domagać się będziemy: 1. Kanalizacyi. 2. Wodociągów. 3. Oświetlenia. 4. Reorganizacyi policyi zdrowia i policyi miejskiej. 5. Załatwienia nędzy szkolnej. 6. Bruków. 7. Zamknięcia piekarń wadliwych. 8. Zburzenia domów grożących zawaleniem. 9. Skrapiania ulic i dozoru nad porządkami kamienicznymi.

Namiestnik hr. Badeni spodziewany jest w naszem mieście we czwartek d. 21. b. m.

Wiadomości dyecezalne. Na wizytacyę kanoniczną wyjedzie Biskup ks. Kuiłowski dnia 24. maja b.r. w powiaty Rudecki i Komarnieński.

Krajowa Rada Szkolna postanowiła na posiedzeniu odbytem dnia 11. Maja b.r. zorganizować w Przemyślu 6-klasową szkołę wydziałową żeńską.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 21. b. m. o godzinie 6 wieczorem w wielkiej sali rady.

Z Grodka donoszą, że p. Karol Michel, starosta tamże, ma być przeniesiony w stały stan spoczynku.

Z życia towarzyskiego. Dnia 19. b. m. pobłogosławił JW. Biskup ks. Kuiłowski związek p. Dymitra Ludkiewicza z pną Marią Czechowiczówną Po ślubie przemówił ks. Biskup do nowożeńców kilka słów serdecznych; poczem chór alumnów odśpiewał odpowiednią obrzędowi kantatę. Nawę kościoła zapełnił liczny orszak weselny i wielu znajomych młodej pary.

Przedstawienie amatorskie, które się odbyło w poniedziałek w teatrze letnim na Zamku udało się zupełnie. Przedewszystkiem zasługuje na wzmiankę monolog „Pod wpływem wiary" wygłoszony przez p. B. P. B. już słyszeliśmy deklamującego d. 2 i 3 maja w kasynie kupieckiem i w sali „pod Opatrznością" i wtedy oddaliśmy mu zasłużoną pochwałę, dziś atoli po deklamacyi poniedziałkowej dodamy, że recytacya jego przekroczyła granice dyletantyzmu. Długa i trudna deklamacya nie przeszkodziła p. B. do odegrania roli barona w następnej sztuce „Filiżanka herbaty", gdzie tak on, jak i reszta grających, mianowicie pna M. i p. R. odznaczyli się dobrą grą. W drugiej sztuce „Podejrzana osoba" zbierali zasłużone oklaski panny T. i pp. T. L. i D. Dochód czysty z przedstawienia wynosi około 130 zł., z którego część przypada na fundusz budowy pomnika A. Mickiewicza.

W wielkich manewrach, jakie się odbyć mają w roku bieżącym pod Przemyślem, w obecności cesarza i arcyksięcia Albrechta, wezmą udział wszystkie garnizony wojsk galicyjskich i bukowińskich. Główna rola w manewrach owych przypadnie korpusom: krakowskiemu, lwowskiemu i przemyskiemu.

Ze Sokoła. Lokal wynajęty w kamienicy p. Giżowskiego w rynku na kancelaryą wydziału „Sokoła" począł zarząd porządkować i p r z y s t r a j a ć stosownie do potrzeb i żądań stowarzyszonych. W lokalu — prócz posiedzeń wydziału — będą się odbywały próby chóru sokolego; zebrania towarzyskie członków; znajdzie tam także pomieszczenie czytelnia dzienników tudzież biblioteka. Dowiadujemy się, że i na ten cel nie brak ofiar, a mianowicie: P. R. ofiarował kilkanaście gazet codziennych i pism peryodycznych, p. A. przyrzekł narysować wspaniałego sokoła, p. P. dał kilkanaście książek, p. Ch. jakiś obraz — słowem kto może spieszy z podarkiem, podobnie jak ongi do żłóbka Chrystusowego bogaci i ubodzy z darami.

Jest nadzieja, że i inni członkowie Tow. przystroją gniazdko sokole, ten obrazem, Kościuszki lub Poniatowskiego, tamten sztychem, ów znowu rzeźbą lub tp. Ziarnko do ziarnka nazbiera się miarka.

W sprawie kartelu piekarzy. Chociaż piekarze przemyscy ogłosili plakatami, że podwyższając cenę pieczywa, odpowiednio większe i lepszej wagi wypiekać będę bułki, to niedotrzymali przyrzeczenia, ileże przekonaliśmy się, że bułki zamiast 8 deka, ważą przeważnie tylko 5 a najwyżej 6 deka Dowiadujemy się również, iż miejscowy młyn parowy zniżył cenę mąki na baln o 2 zł. Wobec tej zniżki nie widzimy powodu żadnego do podwyższania cen bułek i imieniem ludności oddanej na wyzysk piekarzom udajemy się do magistratu z żądaniem ażeby: 1) zarządził recymentowanie miar i wag; 2) ogłosił maksymalną taryfę na pieczywo z dokładnem oznaczeniem wagi; 3) polecił zamknąć natychmiast te piekarnie, które namiestnictwo jeszcze w zimie zamknąć kazało.

Deputacya właścicieli realności położonych przy ulicy Dobromilskiej zamierza udać się do p. namiestnika z prośbą o usunięcie z ulicy tej trzech sławnych zakładów szerzących w tamtych stronach nieporządki i publiczne zgorszenie.

Zawaleniem grozi realność pod l. 121 położona przy ulicy Świętojańskiej obok baraków inżynieryi wojskowej. Realność tę zamieszkuje 6 rodzin z liczną dziatwą. Ponieważ niebezpieczeństwo — jak nas mieszkańcy tej rudery zapewniają — jest groźne, zwracamy na nie uwagę urzędu budowniczego, przyczem przypominamy, że zapowiedziane przez nas katastrofy budowlane zawsze się ziszczały.

Wawrzyny policyjne. Osławiona w całym kraju policya miejska w Przemyślu nie zasypia gruszek w popiele i odznacza się każdego dnia nowymi czynami. I tak przed kilku dniami zatrzymał dozorca mostu kolejowego przedsiębiorcę S., który tuż przed nadejściem pociągu chciał przechodzić przez most, a gdy S. stawiał opór, oddał go dwom stójkowym. Stójkowi zamiast S. odprowadzić do biura policyjnego, udali się z nim do szynku na Targowicy nowej i zapijali tam sprawę wspólnie z przyaresztowanym. Dopiero na doniesienie urzędowi policyjnemu o tej przyjacielskiej uczcie, wysłał inspektor policyi dwóch innych stójkowych, aby ci przyaresztowali p. S. i swych kolegów zabawiających się w szyneczku.

W niedzielę znów stójkowego Nr. 38, który nie chce być policyantem, rozkazał inspektor policyi miejskiej policyantom Nr. 15, 8 i 23 przyaresztować, skrępować sznurami i przystawić do furdygarni, gdzie dotąd — czy za wyrokiem, czy tymczasowo, tego nie wiemy — przebywa. — O tych zajściach nie ma prawdopodobnie magistrat żadnej wiadomości, gdyż inaczej należałoby inspektora policyi miejskiej wysłać . . . . do kąpiel.

W hotelu „pod Dębem" grała muzyka od niedzieli do poniedziałku rano tak hałaśliwie, że w sąsiednich kamienicach nikt nie mógł oka zmrużyć. Za tę białą noc dziękują mieszkańcy policyi miejskiej.

Sprytny rzezimieszek wyciągnął onegdaj p. M. podczas nabożeństwa majowego w kościele katedralnym z kieszeni portmonetkę zawierającą 2 zł.

Pożary. W nocy dnia 13. bm. zapaliły się trzaski i wióra w warsztacie stolarskim Messnera znajdującym się w domu Schiffera przy ulicy Długiej, zaś dnia 19. bm. po godz. 6 wieczorem spłonęła słoma w piwnicy Mechla Güttera przy ulicy Wałowej. W obu wypadkach miejska straż pożarna pod dowództwem swego naczelnika p. Zagórskiego przybywszy bez zwłoki na miejsce, przytłumiła pożar w zarodku. Straż pożarna miejska, od czasu kiedy jej przywodzi p. Zagórski, jest jedyną instytucyą magistracką, prowadzoną wzorowo i zasługującą na uznanie.

Zupełne zaćmienie księżyca nastąpi w sobotę d. 23. b. m. Wedle przeciętnego czasu przemyskiego ogólny początek zaćmienia o godz. 6 min. 12.2 wieczorem. Początek zaćmienia zupełnego o godz. 7 min. 20·6 wieczorem. Środek zaćmienia o godz. 8 min. 0·4 wieczór. Koniec zaćmienia o godzinie 8 min. 40·2; ogólny koniec zaćmienia o godz. 8 min. 48·6 wieczorem.

Rozmiar zaćmienia wyrażony w częściach średnika księżycowego (ostatni wzięty jako jednostka) = 1.302.

Zaćmienie będzie widzialne na zachodniej części wielkiego Oceanu, w Australii, Azyi, Afryce i w Europie.

W P r z e m y ś l u zejdzie księżyc o godz. 9 min. 6, zatem prawie o 10 minut przed początkiem zupełnego zaćmienia. Tarcza księżyca przedstawiać się będzie w Przemyślu w formie sierpowatej, ponieważ w chwili wschodu większą część księżyca zasłoni cień ziemi.

Gry kolorów na powierzchni tarczy księżyca, mieniącej się z popielatej barwy w różową lub ciemno-ponsową, a spostrzegalną przez zwykły dalekowidz przy korzystnym stanie powietrza i dobranym punkcie dla obserwacyi, nie będziemy mogli — zdaje się — podziwiać, z powodu znacznej deklinacyi księżyca i długotrwałego zmierzchu.

Otrzymujemy następujące pismo.

„Do Szanownej Redakcyi Gazety Przemyskiej w miejscu! W myśl §. 19 ustawy pras. upraszamy Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania:

W dopisku od Redakcyi przy artykule „Wybory reprezentantów z grona pracodawców powiatowej kasy chorych" zarzuca Szanowna Redakcya Zarządowi Kasy dla chorych w Przemyślu, że tenże inną stosuje skalę w pielęgnowaniu chorych chrześcian, a inną i to o wiele korzystniejszą dla izraelitów.

Na zarzut powyższy z wszelką stanowczością oświadczamy, że od czynienia różnic wyznaniowych a szczególnie w pielęgnowaniu chorych jesteśmy bardzo dalecy. Choremu jakiegokolwiek jest on wyznania, udzielamy pomocy takiej, jakiej rodzaj jego choroby wymaga, gdyż tego żąda ludzkość i nakazuje ustawa, a zatem wina i malagi, chociaż malagi dotychczas nie dawaliśmy, jednak jak się okaże potrzeba, to damy; zależy to bowiem od lekarzy przez Zarząd ustanowionych i przez ck. Starostwo zaprzysiężonych, a ci w ordynowaniu chorym wszelkich środków leczniczych nie są niczem krępowanymi.

Z Zarządu powiatowej kasy dla chorych
Przemyśl 19. Maja 1891.

Sekretarz, *Kalicki.* Przewodniczący, *Zollner.*

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową)' za czas od 10. maja do 16. maja 1891. Nowourodzonych: chłopców 11 — dziewcząt 9 — razem 20 dzieci. — Zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 3 — dziewcząt 3 — razem 6 dzieci. — Zmarło z chorób: z gorączki po połogowej 1 — z gruźlicy płuc 5 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 2 — z nieżytu jelit 1 — z apopleksyi 1 — z wszelkich innych chorób 5. — Razem zmarło 15 osób — między tymi zmarło obcych 4 osób — w szpitalach 5 osób.

Bircza (*Koresp. Gazet. Przem.*)

Z dalszymi zobowiązaniami płacenia jednorazowej wkładki każdego 3. maja, przystąpili do „f u n d u s z u p a m i ą t k o w e g o 3. m a j a w B i r c z y": pp. Edward Starczewski z kwotą 50 ct. — Floryan Kozłowski z kwotą 1 zł. — Stefan Rzewuski z kwotą 1 zł. — A. Gruntowiczówna z kwotą 1 zł. i Władysław Medreczky z kwotą 20 ct.

Z radością dalej podzielić się muszę wiadomością, że w Jaworniku ruskim, przy tamtejszem „Kółku rolniczem" rozpoczął p. Władyka, miejscowy nauczyciel i sekretarz Zarządu „Kółka" naukę wyrobów snycerskich i własnym przykładem zachęcając wiejską młodzież do tego przemysłu domowego pozyskał już znaczną liczbę adeptów. Widziałem w tych dniach właśnie łyżki i chochle wyrobione przez tych malców prostym „kozikiem" i dziwić się należy, jak krótkiego czasu i małych kosztów potrzeba, aby u naszego ludu rozwinąć poczucie piękna i potrzeby pożytecznej pracy.

Znaleziono w minioną niedzielę na Zamku markę dla psa Nr. 246. Odebrać ją można w Administracyi *Gazety Przemyskiej.*

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyło się we Lwowie w dniach 17 i 18 b. m. Między innymi uchwalono konieczność zajmowania młodzierzy szkolnej zabawami i grami gimnastycznymi na wolnem powietrzu w lecie i ślizgawką z marszami w zimie, tudzież nieodzowną potrzebę objęcia z urzędu nadzoru i kierownictwa tymi zabawami przez grono nauczycielskie, za remuneracyą, co najmniej taką, jaką przyznano za przedmioty nadobowiązkowe. Dalej uchwalono, iż normalna instrukcya objęta okólnikiem c. k. Rady szkolnej krajowej wydanym w sprawie czystości i porządku budynków szkolnych pod dniem 3. listopada 1890 roku l. 17972,

a) powinna być przez wzgląd na zdrowie uczniów i nauczycieli w całej swej rozciągłości przeprowadzona i że szkoły wyposażone być powinny w odpowiednie środki;

b) że umieszczenie niektórych szkół średnich jest zupełnie nieodpowiednie, wpływa źle na zdrowie młodzieży i nauczycieli, wymaga przeto niezwłocznego zaradzenia złemu.

W sprawie spieszniejszego obsadzania opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich zapadła uchwała następująca:

Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uda się do Rady szkolnej krajowej z prośbą, żeby celem spieszniejszego obsadzenia opróżnionych posad dyrektorów i nauczycieli szkół średnich raczyła co rychlej u rządu wyjednać ustanowienie dwóch stałych terminów mianowania dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, a to w miesiącach grudniu i lipcu.

Uchwalono także udać się ponownie z prośbą do Sejmu, by ten uwzględniając konieczną potrzebę reorganizacyi szkół realnych w Galicyi, raczył albo sam plan taki uchwalić, albo wezwać rząd do wniesienia w tej sprawie przedłożenia rządowego.

Nad wnioskiem Koła krakowskiego w sprawie odpowiedniejszego przygotowania uczniów, wstępujących do szkół średnich w kraju zaleciło Zgromadzenie:

1. aby się starać:

a) o mnożenie w kraju szkół ludowych sześcioklasowych;

b) o zakładanie klas przygotowawczych przy szkołach średnich.

2. Aby Wydział Towarzystwa udał się w powyższej sprawie z prośbą do Rady szkolnej krajowej, upraszając zarazem, aby Wys. c. k. Rada szkolna krajowa ze względu na zmienioną metodę nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych, poddać zechciała rewizyi przepis co do wywagań z tegoż języka przy egzaminie wstępnym do szkół średnich.

Wybory wypadły następnie: Przewodniczący: prof. Dr. Piętak Leonard. Zastępca przewodniczącego: prof. Sołtysik Tomasz. Członkowie wydziału: prof. Czernecki Józef, prof. Dr. Kruczkiewicz Bronisław, X. kanonik Dr. Lenkiewicz Zygmunt, prof. Librewski Stanisław, prof. Łuczakowski Konstanty, prof. Próchnicki Franciszek, prof. Dr. Radziszewski Bronisław, kraj. inspektor szkół Dr. Samolewicz Zygmunt, prof. Skupniewicz Józef, prof. Soleski Józef, prof. Dr. Szpilman Józef, prof. Dr. Warmski Mieczysław.

W końcu nastąpiło sprawozdanie komisy kontrolującej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Henryk Słotwiński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi.

NADESŁANE.

Zofia Finder
Joachim Ignacy Schaller
urzędnik kolejowy
zaręczeni
Skurowa Radymno

L. 207.

Walne zgromadzenie

reprezentantów i delegatów powiatowej kasy dla chorych w Przemyślu

wybranych w lipcu 1889 i 10. maja 1891 r.

odbędzie się

w niedzielę d. 31. maja 1891 o g. 3 po południu w sali posiedz. rady miejskiej.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie i sprawdzenie protokołu Walnego Zgromadzenia z dnia 18. maja.
2. Sprawdzenie z czynności Zarządu za rok admin. 1890.
3. Sprawozdanie Wydziału nadzorczego.
4. Sprawozdanie Sądu polubownego.
5. Wnioski delegatów wybranych 10. lipca 1889 r.
6. Odczytanie i sprawdzenie protokółu Walnego Zgromadzenia członków kasy z 10. maja 1891.
7. Wybór 9 członków do Zarządu, 6 do Wydziału nadzorczego i 5 członków do Sądu polubownego.
8. Wnioski reprezentantów i delegatów wybranych 10 maja b. r.

Z Zarządu powiatowej kasy dla chorych.

Przemyśl, 15. maja 1891.

Sekretarz: Z. KALICKI. Przewodniczący: E. ZOLLNER.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.